Zbigniew Wilkoński

ŚWIAT WEDŁUG KRATKA

ISBN 83-60320-15-2

Realizm, panowie, realizm

K. I. Gałczyński

„Kolczyki Izoldy”

Narodziny Pana Kratka

– Jestem – stwierdził Pan Kratek.

I był.

– Kim jesteś? – zapytał mocno zaskoczony autor.

– Nie wiem. To wszystko stało się tak szybko. Przed chwilą mnie jeszcze nie było.

– Rozumiem – powiedział autor, choć, prawdę mówiąc, nie rozumiał. Ale który autor zechce się do tego przyznać. Szczególnie wobec stworzonej przez siebie postaci.

– Postaci? Ale co to za postać?

– Skąd ja mam wiedzieć? – bezradność autora była w pełni uzasadniona.

Pan Kratek pojawił się bowiem w jego głowie nagle, niespodziewanie i absolutnie bez powodu. Bez kształtu, życiorysu, cech charakterystycznych, poglądów, doświadczeń, wiedzy, przyzwyczajeń, bez wieku zawodu, rodziny, pracy, czyli absolutnie bez sensu.

– I co ja teraz zrobię? – zapytał Pan Kratek.
– A czy ja wiem? Rób, co chcesz - stwierdził autor. – Na szczęście mam cię z głowy.
– I twoja głowa w tym, żeby ze mną coś zrobić.
– Daj mi święty spokój. Przecież jesteś do niczego. Poroniony pomysł i tyle.
– Ale jestem – Pan Kratek nie dawał za wygraną.
– Rób co chcesz.
– Nic nie chcę.
– To nie rób nic.

– Nie potrafię.
– To rób, co potrafisz.
– Nic nie potrafię.
– O Boże! Co za upierdliwa postać! Jaki idiota cię wymyślił?
– Nie wiem. – Pan Kratek wolał dyplomatycznie skłamać, niż zrobić przykrość swemu autorowi.
– A co wiesz?
– Wiem, że nic nie wiem.
– To się dowiedz.
– Czego?
– Nie, ja oszaleję. Przecież tak do niczego nie dojdziemy.

Zapadła cisza. Ale sytuacja nadal była napięta. Nawet milcząc Pan Kratek był. A będąc, jak by nie było, stawał się problemem, który jakoś trzeba było

rozwiązać.

– I co ja z nim teraz zrobię? – pomyślał autor.

– Widzisz, zaczynasz myśleć pozytywnie – ucieszył się Pan Kratek.

– Siedź cicho.

Pan Kratek siadł cicho.

– Wreszcie mam co robić – optymizm Pana Kratka wyraźnie rósł.

– Nie, ja nie wytrzymam. Dzielić pokój z idiotą?! To ponad moje siły – autor wydawał się załamany. – Zabiję go. – pomyślał. – Ale jak? Jak zabić twór własnych myśli? Samobójstwo! Samobójstwo z powodu kretyna? Toż to kretyński pomysł!

Pan Kratek zdyscyplinowanie siedział i milczał. Wyglądało na to, że był zadowolony. W przeciwieństwie do autora.

– Idź do diabła.

Pan Kratek posłusznie wstał i ruszył do wyjścia.

– Jakie to proste – ucieszył się autor. - Że też wcześniej na to nie wpadłem! - Nie wierzył w diabła. Liczył więc na to, że wysłany do diabła, a więc donikąd, Pan Kratek nigdy znikąd nie wróci. Nie doceniał Pana Kratka.

– A gdzie mogę go zastać? – głos Pana Kratka odebrał mu nie tylko dobry humor, ale również nadzieję, że zdoła się go kiedykolwiek pozbyć.

– Na ogół bywa w piekle – stwierdził z przekąsem.

– A piekło?

– Piekło jest w nas!

– A diabeł?

– Diabeł tkwi w szczegółach!!!

– Aha. Nie rozumiem.

– To proste. Gdybyś zadowolił się ogółem i poszedł do diabła, tak jak ci kazałem, nie zobaczyłbym cię już nigdy na oczy. Niestety, tobie potrzebne były szczegóły: a gdzie, a jak, a co, a….. No i wszystko diabli wzięli.
– Nie wszystko.
– Masz rację. Nie wszystko. Ty na całe nieszczęście zostałeś. Złego licho nie bierze.
– To ja jestem zły?
– Nie tyle zły, co niewydarzony. Ot, zwyczajny głupi pomysł, jakich miewamy tysiące.
– Czy to moja wina?
– A moja?
– Przecież o nic cię nie winię. – Pan Kratek powiedział to tak zwyczajnie, prosto, bez jakiejkolwiek pretensji w głosie, że autorowi nagle zrobiło się głupio.

– Nie. Choć właściwie mógłbyś – zreflektował się. – Tak, miałbyś pełne prawo. Przepraszam.
– Nie ma za co. Nie gniewam się. Przecież to ty mnie stworzyłeś. Dzięki tobie, jak by nie było, jestem. Oczywiście mogę żałować, że nie zrodziłem się w głowie Szekspira, Czechowa, Woody Allena, Paulo Coehlo, czy chociażby Doroty Masłowskiej...
– Ciesz się, że nie wylądowałeś w piwnicznej izbie, czy w jakieś nowelce, jako kamizelka albo nasza szkapa.
– Masz rację. To pocieszające.
– Dla ciebie.
– A dla ciebie nie?
– Nie jestem pewien.
– Czemu?
– Bo nie bardzo wiem, co z tobą zrobić. Chociaż...
– No?

– Właściwie, jak się temu bliżej przyjrzeć... W końcu znane są w literaturze różne beznadziejne przypadki: pomyleńcy walczący z wiatrakami, garbaci psychole na królewskim tronie, krwiożercze babska, narąbani od rana Irlandczycy, których bezsensowne włóczenie się po mieście można jedynie usprawiedliwić, naciąganą mocno, przyznajmy to szczerze, paralelą do dziejów Ulissesa (podziwiam tego Joyce'a – wyjść na swoje mając takiego bohatera!) Nie jesteś, co prawda, Robin Hoodem, Zorro, Jamesem Bondem, Batmanem, Sherlockiem Holmesem, czy Harrym Poterem, ale...
– Przy twoim talencie...
– Tylko bez pochlebstw, proszę.
– To nie pochlebstwo. Ja naprawdę w ciebie wierzę!
– Tak?

– Czy mam inne wyjście? To przecież od ciebie zależy mój los. Więc wolałbym, żebyś był utalentowany.
– A ja wolałbym, żebyś był bardziej określony.
– Więc mnie określ.
– Ale jak?
– Nie wymagaj ode mnie za wiele. W końcu to nie ja ciebie wymyśliłem.
– Na szczęście! Chociaż... może i szkoda.
– Dlaczego?
– Byłbym teraz na twoim miejscu. A ty miałbyś problem, co ze mną zrobić.
– Ty jesteś o wiele bardziej określony.
– Niestety.
– A widzisz!
– Co?
– Fakt, że ktoś jest określony nie musi wcale ułatwiać

zadania. Określony, to znaczy bardziej przewidywalny. Przewidywalność ogranicza wyobraźnię, stawia tamę fantazji. Popatrz, jesteś naprawdę w wyśmienitej sytuacji. Możesz ze mną jeszcze zrobić wszystko.

- No, nie do końca.
- Dlaczego?
- Jesteś dziełem mojej wyobraźni. Jej nie przeskoczę.
- Jesteś ograniczony?
- Boże!!! Stajesz się niedelikatny. Twoje pytanie było całkiem nie na miejscu.
- Dlaczego?
- A jeśli naprawdę jestem ograniczony? I zdaję sobie z tego sprawę?
- Co ja na to poradzę? Mogę cię tylko pocieszyć, że ja, twój twór, mogę być tylko bardziej ograniczony.

I to mnie martwi.

– Nie przejmuj się. Jako bohater, nie musisz być rozgarnięty, żeby zrobić karierę. Nie szukając daleko - taki Kubuś Puchatek. Jak sam o sobie mówi „miś o bardzo małym rozumku”, a bije na głowę (zwróć uwagę na ten paradoks), jeśli chodzi o popularność, wyrafinowanego intelektualistę Pana Cogito.
– Mam nadzieję, że nie chcesz zrobić ze mnie jakiegoś skretyniałego chomika, tylko dlatego, że mogłoby nam to przynieść tanią popularność.
– Niekoniecznie tanią.
– ?
– Skretyniały Chomik-Komik, mógłby przynieść niezłą kasę.
– Tobie, a co ze mną?
– Zostałbyś poliglotą. Wyobrażasz sobie: tłumaczenie

na 120 języków.

– Czego? Kretyńskich dowcipów?

– Znowu mnie obrażasz. A przynajmniej moje poczucie humoru.

– Nie znam twojego poczucia humoru. Ale ten pomysł ze skretyniałym chomikiem-komikiem wcale mi się nie podoba.

– A kim ty teraz jesteś? Nikim. A tak byłbyś kimś! Jak Myszka Miki, Pamela Anderson, Mike Tyson, albo Kuba Wojewódzki.

– Nie mam takich ambicji.

– Pogardzasz nimi?

– Nie. To raczej ty nimi gardzisz. A kim ty właściwie jesteś? Przeczytałeś więcej książek niż Mike Tyson? Jesteś mniej infantylny niż Kuba Wojewódzki? Masz wnętrze bogatsze niż Pamela Anderson? Może nawet

jesteś zabawniejszy niż Myszka Miki? I co z tego, skoro nikogo to nie obchodzi? Gardzisz nie tylko nimi, nie tylko mną. Gardzisz wszystkimi, którzy cię otaczają, oraz innym, którym być może nie dorastasz nawet do pięt. Wydaje ci się, że jesteś od nich lepszy, mądrzejszy, wrażliwszy. To powiedz mi, dlaczego jesteś sam? Gdzie są tłumy twoich fanów? Gdzie są twoi uczniowie, gdzie grono wypróbowanych przyjaciół? Dlaczego nawet tak prymitywna, tak bezosobowa, tak nieukształtowana kreatura, jak ja, twój poroniony pomysł, twoja pomyłka, którą miałeś ochotę posłać do diabła, traci do ciebie szacunek, ma cię dość? Co takiego dzieje się z Tobą, że zrażasz do siebie wszystkich? Przecież nie robisz nic złego: nikogo nie okradłeś, nie pobiłeś, nie okłamałeś w istotnych sprawach... – Pan Kratek przerwał na

chwilę, aby zaczerpnąć powietrza. – A jednak robisz coś gorszego, o wiele gorszego. Gardzisz sobą. Gdybyś sobą nie gardził, nie gardziłbyś mną. Bo jestem częścią ciebie. Może niedoskonałą, może nawet pokraczną, prymitywną i głupią, ale częścią ciebie. I dlatego powinieneś mnie lubić, cenić, kochać nawet. Nie mam do ciebie żalu, więcej, jestem ci wdzięczny, bo dzięki tobie jestem. Ale odchodzę. Wybacz. Nie chcę dzielić twojego losu. Chcę sam poznawać ten świat, uczyć się go rozumieć, zachwycać się nim i dziwić. Chcę kochać, nienawidzić, mieć i tracić... I być. Być sobą i być z innymi.

I odszedł Pan Kratek.

Legenda

Pan Kratek był chory i leżał w łóżeczku, i przyszedł pan doktor:

– Jak się masz koteczku?

Zdziwiła Pana Kratka ta nadmierna nieco poufałość. I być może nawet wyraziłby w jakiś sposób to swoje zdumienie, lecz zauważył w porę, że zamiast sędziwego pana doktora ma do czynienia z młodą lekarką. To zmieniało sytuację. Przebiegł go lekki dreszcz.

– Zimno panu? – zapytała młoda lekarka. A właściwie postawiła diagnozę, ponieważ nie czekając na

odpowiedź dodała – Trzeba koniecznie pana rozgrzać. - I w takt gorących, latynoskich rytmów zaczęła się rozbierać.

Pan Kratek zesztywniał. I nie mało to nic wspólnego z prymitywnymi erotycznymi odruchami. Pan Kratek zesztywniał, ponieważ to, co zobaczył, zdumiało go bardzo i przeraziło nieco.

– Dlaczego Pani doktor jest taka cała owłosiona? – zapytał nie kryjąc zdziwienia.
– Żeby cię skuteczniej ogrzewać – lekarka już wsuwała się pod kołdrę.
– Ale te pazury i te wielkie zęby....
– Bo, drogi Panie Kratku, ja nie jestem młodą lekarką, lecz Rzymską Wilczycą.

Pan Kratek oniemiał. Korzystając z tego wilczyca kontynuowała:

– Jak wiesz kochany z historii, czeka mnie wielkie zadanie, muszę wykarmić dwóch dorodnych bliźniaków, którzy potem założą Rzym. Ale najpierw muszę ich mieć. Więc do dzieła. Pełń historyczną misję.

(Ponieważ tekst ten może być czytany przez dzieci i to przed godz. 23.00, wycinamy następny fragment i przenosimy do wersji kodowanej – tylko dla dorosłych.)

W ten sposób Pan Kratek stał się ojcem Romulusa, Remusa oraz kultury śródziemnomorskiej.

– I co pan na to, Panie Herbert?! – triumfował autor.

– To oburzające – trząsł się z wściekłości Pan Kratek. – Żeby dla idiotycznych literackich ambicji, z głupiej

chęci przelicytowania Wielkiego Poety, wpędzać swojego bohatera w sodomię.

– Wybacz Kratku, teraz, jako mój pra… praprzodek, to ty, w pewnym sensie, jesteś odpowiedzialny za to, co ja robię. Pretensje możesz mieć tylko do siebie - stwierdził autor.

I poszedł na dobrze zasłużoną wódkę.

Wyspa szwagrów

Rzucony nagle i niespodziewanie na głębokie wody życia Pan Kratek, jak na rozbitka przystało, wylądował na wyspie. Niedużej, ale i nie bezludnej. Ot takiej, by pomieścić średniej wielkości miasteczko. Może nie do końca pomieścić, bo jak z dumą twierdzili jego mieszkańcy, rozłożone ono było, niczym Wenecja, na licznych wyspach. Głównie niezamieszkałych. Ilu? Trudno było ustalić, ponieważ, w zależności od stanu okalających miasto wód morskich i śródlądowych, ich ilość się zmieniała.

Aby nie mącić w głowach turystom, postanowiono, że wysp tych będzie czterdzieści cztery, jako że jest to

liczba magiczna. Podobno uczyniono to na cześć pewnego dziewiętnastowiecznego poety, który pisząc poemat zaczynający się od słów „Litwo, ojczyzno moja...” stał się paradoksalnie wieszczem zupełnie innego narodu.

Nic w tym dziwnego, skoro dotyczyło to miasteczka na wskroś paradoksalnego, które na niegdyś duńskich terenach zbudowali Niemcy, zamieszkali Polacy, głównie z Białorusi, a przez długi czas częściowo okupowali Rosjanie.

Miasteczka, w którym wybudowano największą morską twierdzę, tak perfekcyjną, że nikt nigdy jej nie zaatakował. Zdobywane zaś było regularnie od strony lądu.

Miasteczka, w którym zbankrutowało kasyno a krezusami stali się właściciele rozpadających się

straganów z dykty i blachy falistej.

Miasteczka, które jego prezydent, w ramach walki z korupcją, próbował wysadzić przy pomocy miny. Bezskutecznie, na szczęście, bo mina okazała się niewypałem.

Miasteczka naprawdę szczęśliwego. Czyż nie jest bowiem szczęśliwym miasto, gdzie głodujący bezrobotni, w ramach protestu, przynoszą radnym pieczone kurczaki a ich żony na tę okazję ubierają futra z norek. Bo jakże mogłyby się pokazać w lichym paltociku w lokalnej telewizji, która na żywo całą rzecz transmituje i kilkakrotnie powtarza. Toż by sąsiadki miały używanie.

Miasteczka, w którym, bez względu na kaprysy historii, zawsze czegoś przybywało. Nawet lądu. Tak. Prawie metr, co roku. I to w czasie, kiedy na całym

świecie, w wyniku efektu cieplarnianego, to wody zabierały ląd.

Miasteczka, w którym, jak nigdzie indziej, władza utrwalała wartości rodzinne tak skutecznie, że w okolicy zwano je nieoficjalnie Wyspą Szwagrów.

Miasteczka, w którym, jak w wielu innych małych miasteczkach, toczyło się niespiesznie, zwyczajne, przeciętne życie: kochano, nienawidzono, płodzono dzieci, pracowano, umierano. Jak wszędzie.

Miasteczka, w którym, paradoksalnie wyjątkowy, bo wyjątkowo niedookreślony, nieprzeciętnie przeciętny Pan Kratek od razu poczuł się jak u siebie w domu.

Hymn

Żeby żyć, Pan Kratek założył firmę: KRATEK - Przedstawicielstwo Handlowe. Sprzedawał wszystko: od mini browarów do maksi chipsów. I jakoś wiązał koniec z końcem. Ciągle w drodze. Stary samochód, tanie hoteliki, wynajęte mieszkania z nędznym umeblowaniem - to był jego świat. I dni mijające w pędzie - wszystkie takie same. Któregoś, takiego dnia, po obiedzie i dwóch piwach strong na rozluźnienie, Pan Kratek pomyślał: i na co mi to wszystko, skoro nic i tak po mnie nie zostanie. Pod wpływem tej smutnej refleksji, wyjął z teczki czystą kartkę, siadł i zaczął pisać:

HYMN LUDZI SMALL BIZNESU

Wyrośnięci z dżinsowych mundurków,
ze stryczkami krawatów na karkach,
absolwenci kursów marketingu,
lokatorzy stołków przy barkach,
czytelnicy rubryk giełdowych,
(Polmos w górę? Barman – dwie żytnie!)
starym golfem do wyzwań nowych
wyruszamy radośnie i szczytnie.

A gdy noc w hotelowe spojrzy okna,
gdy zawyje w nas dusza samotna,
gdy załkamy nad losem swym pieskim,
że nas rzucił, powalił na deski,
gdy łzy roniąc w poduszkę zaśniemy nad ranem,

wtedy właśnie, właśnie wtedy, to się stanie:
Życie będzie i spoko i super,
stać nas będzie na żonę i dupę.
Nowy merc z ABSem i klimą,
rano – sauna, wieczorem – kasyno,
tenis z Pierwszym,
msza z Drugim,
wczasy na Martynice...
To jest życie, to bracie jest życie...

A rano:

Wielkie cele zmienione na drobne.
Drobna suma na knocie w PKO.
Dla rozrywki wieczorem masz Kiepskich,
na śniadanie - musli z cola-cao.

Cały biznes w wytartej teczce:
wizytówki, stempel, pięć świstków...
Lecz nie damy ważyć się lekce,
my – piranie kapitalizmu.

Ulżyło mu trochę. Podszedł do okna. Za oknem, prawie na wyciągnięcie ręki, cienka linia skośnie przecinała niebo. Wychylił się. Nad dachami miasteczka bujał latawiec w biało-czerwoną szachownicę. Przesunął wzrokiem w dół, wzdłuż cieniutkiego sznurka utrzymującego papierowego ptaka, spojrzał.... a to Polska właśnie.

One way

Drzwi, przed którymi stanął Pan Kratek, były granatowe. U góry, w koronie gwiazd, napis wielkimi literami UE. Poniżej jedno słowo w rożnych, zupełnie nieznanych Panu Kratkowi językach.

Wejście – domyślił się Pan Kratek treści napisu. Wszedł.

W pokoju za biurkiem siedziała urzędniczka. Sympatyczna, choć chłodna. Panu Kratkowi, nie wiedzieć czemu, przypominała brukselkę. Ze względu na obfitość kształtów, można by o niej nawet powiedzieć Bruksela – pomyślał Pan Kratek. Ale nie powiedział. Nie chciał ryzykować nazbyt

wyrafinowanego komplementu, by nie być posądzonym o molestowanie.

Zaczął konwencjonalnie:

- Dzień dobry.
- Dzień dobry – odpowiedziała Bruksela (tak ją będziemy z Panem Kratkiem nazywać).
- Pan do nas?
- No właśnie. Zobaczyłem drzwi, więc wszedłem.
- Do nas nie wchodzi się ot tak. Trzeba negocjować.
- Nie rozumiem.
- No.... trzeba się dogadać w sprawie okresów przejściowych, dopłat bezpośrednich do rolnictwa, aborcji...
- Mnie ten problem nie dotyczy – przerwał nieśmiało Pan Kratek.
- O! To właśnie objaw męskiego szowinizmu! –

zaperzyła się Bruksela. – A’ propos, ustalić jeszcze musimy poglądy na równe prawa kobiet, lesbijek, gejów...

– Nie jestem gejem – wyznał pan Kratek z pewną dozą nieśmiałości i zażenowaniem, że nie należy do mniejszości seksualnej.

– Nie wnikam w pańskie sprawy osobiste. Nawet gdyby pan był, będzie pan równoprawnym obywatelem Zjednoczonej Europy.

– Cieszę się.

– Nie ma z czego. To pana niezbywalne prawo. – odparła grzecznie, ale sucho. I z miną uprzejmego inkwizytora postawiła kolejne pytanie. – A jak wygląda sprawa przygotowania do absorbcji unijnych funduszy?

– Nie rozumiem.

– No, PHARE...

– Farę mamy – przerwał jej Pan Kratek zadowolony, że może odpowiedzieć na coś pozytywnie – w naszym miasteczku jest fara, zabytkowa, XVI wiek.

– Tym się zajmie Komisja Dziedzictwa Kulturowego Europy – skwitowała chłodno. – Niestety, widzę, że niewiele pan rozumie. Ale jest tu człowiek, który panu wszystko wyjaśni. Proszę, te drzwi na lewo.

Na lewo były drzwi pancerne. Za nimi, między rozrzuconymi hełmami, wśród manekinów żołnierzy Gromu, na tle portretu Saddama, pomiędzy najnowszymi modelami samolotów Grippen, Mirage i F16, stał znany redaktor z telewizji.

– Wiem – pomyślał Pan Kratek. – Sensacje XX wieku. II wojna światowa, Hitler, Stalin. Koszmar. Nie, nie chcę, wychodzę.

Cofnął się, odwrócił, chciał chwycić za klamkę.... Klamki nie było. Bruksela uśmiechnęła się sympatycznie.

– Do nas się tylko wchodzi. Wyjścia nie przewidujemy.

Walentynka

JULIA
Chcesz już iść? Jeszcze ranek nie tak bliski.
Słowik to, a nie skowronek się zrywa.
ROMEO
Skowronek to, ów czujny herold ranku,
Nie słowik...

Pęknięcia na suficie układały się w coś na kształt serca.

– Panie Kratku...
– Tak?
– Ma pan kasę na następną godzinę?
– Nie.
– Szkoda.

Rosół z Dudka

Torby były ciężkie. Pan Kratek postawił je i z ulgą siadł na krześle.

– Kawa – pomyślał – napiję się kawy.

Sięgnął ręką do torby, wyjął słoiczek z kawą i promocyjny kubek. Zdziwił się, kiedy nabierając porcję brunatnego proszku natknął się na coś białego. Już był gotów zakręcić słoik i wybrać się do sklepu z reklamacją, ale przemogła ciekawość. Wyjął białe zawiniątko. W małej, papierowej torebce znajdował się dwukaratowy diament. Prezent od producenta.

– Spoko – pomyślał Pan Kratek.

Wstawił wodę na kawę. Czekając aż się zagotuje, sięgnął po butelkę napoju jabłkowo-miętowego,

zerwał kapsel i dowiedział się, że wygrał szwajcarski zegarek.

– Spoko – powtórzył głośno.

Zalał kawę i napoczął ulubioną paczkę ciasteczek. Spod opakowania wypadła mini kartka pocztowa z widokiem luksusowego hotelu, położonego przy alei z palmami, tuż przy piaszczystej plaży, z czekoladowego koloru pięknościami na tarasach. Na odwrocie producent informował, że właściciel tej kartki wygrał dwutygodniowe wczasy dla sześciu osób na Hawajach.

– Dlaczego dla sześciu? – chciał się zdziwić Pan Kratek, ale nie zdążył, bo ktoś niecierpliwie naciskał dzwonek do drzwi.

– Pan Kratek? – przecudnej urody blondynka nie kojarzyła się Panu Kratkowi z żadną znaną mu dotąd

kobietą.

- Słucham? – zapytał niepewnie onieśmielony boskością jej kształtów.
- To dla pana. – na jej dłoni leżał samochodowy kluczyk.
- Nie rozumiem.
- Był pan naszym milionowym klientem. Wygrał pan samochód.
- Ja chyba śnię – pomyślał Pan Kratek.

I obudził się. Wstał z łóżka. Poszedł do kuchni. Nastawił wodę. W słoiku nie było kawy. Nie było herbaty w puszce. Gdzieś w głębi półki znalazł starą torebkę z zupą w proszku. Nie pierwszej świeżości opakowanie zdobiło zdjęcie reprezentacyjnego bramkarza. Pan Kratek rozdarł torebkę i.... znalazł w niej bilet lotniczy i kartę wstępu na finałowy mecz

koreańskiego Mundialu.

– Za późno – pomyślał. I wsypał zawartość torebki do wrzątku.

Niekompetencja

Pan Kratek chciał wziąć kredyt na swoje kolejne przedsięwzięcie gospodarcze: profesjonalne demonstracje „Nietolerancja dla nietolerancji”

W banku młody, dynamiczny, kompetentny i sympatyczny mężczyzna, po uzgodnieniu języka, w którym Pan Kratek zechce rozmawiać, przedstawił mu całą gamę wyjątkowo atrakcyjnych propozycji. Mógł Pan Kratek skorzystać z najdogodniejszej dla siebie. Natychmiast. Oczywiście po dopełnieniu drobnych formalności. Wystarczyło przedstawić trzech żyrantów, zastawić mieszkanie i samochód, wystawić czek in blanco i dostarczyć parę

zaświadczeń, które odpowiednie urzędy powinny wystawić od ręki.

Zaczął od zaświadczeń.

W Urzędzie Skarbowym młoda, sympatyczna i kompetentna pani w okienku poinformowała go, że według danych z komputera nie zalega z płatnościami, a pisemne poświadczenie, oczywiście po dokonaniu stosownych opłat, będzie mógł odebrać w terminie urzędowym, czyli po 14 dniach, między godziną 11.15 a 11.30.

Przyszedł punktualnie. Niestety na próżno. Urzędująca w innym okienku, równie sympatyczna, kompetentna i młoda kobieta (specjalistka od PR, absolwentka renomowanej uczelni) z profesjonalnym

wyrazem współczucia i zatroskania na twarzy, nie żałując słów ubolewania, powiadomiła Pana Kratka, że w wyniku reorganizacji, której jedynym celem jest dobro interesantów, zmieniony został termin drugiego śniadania personelu i teraz, absolutnie niefortunnie, wypadł on w wyznaczonym Panu Kratkowi czasie. Nie chcąc go pozostawić z problemem, poradziła, by wybrał jedną z trzech możliwych opcji:

1. Czekać na kolejną zmianę decyzji w sprawie drugiego śniadania.
2. Ponowić podanie i liczyć na to, że następny wyznaczony termin nie wypadnie po kolejnej, mającej usprawnić obsługę reorganizacji.
3. Napisać skargę, poczekać na jej rozpatrzenie i odpowiedź. Oczywiście w ustawowym terminie

14 dni. W wypadku braku odpowiedzi lub odpowiedzi niezadowalającej, ponawiać skargę do instancji wyższego rzędu, aż do Trybunału Europejskiego włącznie. Przy okazji wręczyła mu przypadkowo posiadaną wizytówkę znajomego adwokata, specjalisty od takich odwołań.

Porażony kompetencją urzędniczki Pan Kratek postanowił wybrać wszystkie trzy opcje jednocześnie i udał się do ZUS-u, by potwierdzić, że nie zalega ze składkami.

W wybudowanym z rozmachem, acz po niewielkich kosztach (jedynie za 0,5 % dziennej składki ubezpieczonego, w sumie zaledwie kilkaset milionów) nowoczesnym gmachu urzędu, bez kłopotu dotarł do

recepcji (marmur, mosiądz, szkło – standard europejski), w której wręczono mu stosowną ankietę i z godną najwyższej pochwały sprawnością i kompetencją udzielono profesjonalnej instrukcji.

Jakże się zdziwił, gdy, po przepisowym odczekaniu 14 dni, otrzymał listem poleconym, napisanym zgodnie z wszelkimi regułami urzędowej epistolografii, wiadomość, że, choć ankieta została przez niego wypełniona prawidłowo, nie może otrzymać stosownego zaświadczenia, ponieważ jego osoba nie figuruje w ewidencji. W związku z tym, nawet jeśli istnieje, co nie jest wykluczone, to, z punktu widzenia ZUS-u, jego istnienie jest absolutnie nieistotne.

Na całe szczęście, dyskretnie podsunięta bombonierka z właściwym nadzieniem sprawiła, że nieistotny dla firmy jako takiej, Pan Kratek stał się istotny dla Pani Ziuty – urzędniczki nic nieznaczącej, zdecydowanie leciwej, zaniedbanej i już na pierwszy rzut oka niekompetentnej.

Pani Ziuta sprawdziła jakość nadzienia bombonierki, siorbnęła kawy, aby popić przeżuwany właśnie kęs kanapki z pasztetową, spojrzała na Pana Kratka przez cylindryczne szkła, jak na upierdliwe UFO i burknęła:

– Da się zrobić.

I zrobiła. W kwadrans. Bo musiała jeszcze dokończyć posiłek.

Proces

Pan Kratek wszedł do galerii. W pierwszej sali jakaś kobieta obierała ziemniaki.

– Dzień dobry – powiedział.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

Wyszedł. Nie chciał przeszkadzać.

W sali następnej, wypełnionej do połowy różowymi balonikami, nie było nikogo. Z katalogu wynikało, że jest to „Przestrzeń do połowy pełna". Gdyby nie katalog, niewyrobiony artystycznie Pan Kratek, dałby głowę, że dzieło nosi tytuł „Przed Sylwestrem".

W trzeciej, do równoramiennego krzyża przybita była fotografia. Przyjrzał się. Fotografia przedstawiała męskie genitalia. Dorodne, trzeba przyznać. Widok gwoździa wbitego w samo centrum męskości przyprawił Pana Kratka o ból w pachwinie. Był zbyt

poruszony, by odczytać tytuł. Wyszedł.

W czwartej sali mężczyzna, dobrze zbudowany, w typie „Dawida" Michała Anioła, tyle, że żywy, stał na postumencie. Pił wodę i jednocześnie oddawał mocz. Na oko jego genitalia i te ze zdjęcia na krzyżu wydawały się bliźniaczo podobne. Jednak autor okazał się inny. Dzieło zatytułowane było „Obieg zamknięty".

Ze skurczonym z wrażenia żołądkiem pan Kratek otworzył drzwi do następnej sali. Zrobił krok i oniemiał. Stał jak wryty w świetle jupiterów naprzeciw tłumu odświętnie, choć zdecydowanie ekstrawagancko ubranych ludzi. Błyskały flesze, migały czerwone światełka kamer. Rozbrzmiewały oklaski. Przerażony cofnął się i przez puste sale popędził do wyjścia.

* * *

Rankiem, kiedy Pan Kratek otworzył oczy, zobaczył w swoim pokoju dwóch obcych mężczyzn. W swych czarnych, niedzisiejszych surdutach i melonikach robili wrażenie postaci z zupełnie innej bajki. Nie przeszkadzało to im jednak w wykonywaniu czynności służbowych.

– Pan K.?
– Nie. Pan Kratek.
– No właśnie. Zgadza się. W skrócie K. Pan pozwoli z nami.
– Dlaczego?
– Jest pan podejrzany?
– O co?

– O naruszenie praw autorskich poprzez niezgodne z wolą autora oddalenie się z dzieła sztuki.
– Ależ ja....
– Ma pan prawo zachować milczenie i radzę z tego skorzystać.
– Ależ panowie!
– Czy Pan jest na tej fotografii?
– Tak, ale...
– A mówiłem, żeby pan milczał. Wpadł pan. Przyznał się pan do winy w obecności dwóch świadków.
– Ja?
– Tak?
– Nie rozumiem.
– Nie szkodzi. Pisuar Duchampa też nie rozumiał, a mimo to był dziełem sztuki.
– Ale ja nie jestem pisuarem.

– Ale jest pan dziełem.
– Jakim dziełem?
– Plastycznym.
– Ja jestem zwyczajny Pan Kratek.
– Kłamstwo. Pan jest „Człowiekiem w polu semantycznym sztuki”. Mamy na to świadków. Wielu świadków. Zdjęcia, zapisy video. Idziemy!

I poszli. Z Panem Kratkiem przerażonym wizją więziennych krat.

* * *

Po długim i wyczerpującym procesie sąd orzekł, że uwzględniając wszystkie okoliczności sprawy, w tym wcześniejsze precedensy, takie jak ten z Ateną wyskakującą ni stąd ni zowąd z głowy Zeusa, Pan

Kratek uznany zostaje za postać literacką, co prawda użytą w dziele plastycznym, ale jedynie jako cytat lub zapożyczenie (kwestię, czy było to zapożyczenie bezprawne, rozstrzygnie odrębny proces). Zaś jako postać literacka ma prawo do swobody w zakresie ograniczonym jedynie wyobraźnią autora.

Milion w rozumie

– I to jest właściwa odpowiedź!!!– prowadzący teleturniej podskoczył na krześle. - Wygrałeś Kratku pół miliona.
– Panie Kratku –nieśmiało sprostował Pan Kratek.
– My tu wszyscy mówimy sobie po imieniu.
– Ale ja nie mam imienia.
– Jak to?
– No tak, zwyczajnie. Jak Molier. On też nie miał.
– Molier? A racja – prowadzący opanował konsternację. – W każdym razie, Panie Kratku, jest

pan pierwszym zawodnikiem, który dotarł do pytania za milion, mając do dyspozycji trzy koła ratunkowe. Ma pan ogromną szansę na wygranie. Co pan zrobi z tak wielką ilością pieniędzy?

– Wydam.

– No jasne. Proste pytanie – prosta odpowiedź. Miejmy nadzieję, że podobnie prosto da sobie pan radę z pytaniem za milion. A oto ono. Mogę czytać?

– Proszę.

– Ile jest 2 x 2?

a) 8 b) 4 c) 1 d) 2

Pan Kratek uśmiechnął się. Nie miał wątpliwości. Ot, żeby podtrzymać napięcie poprosił o pomoc publiczność.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że na odpowiedź „b" zdecydowało się tylko 90 % widzów.

Zwątpił trochę. W końcu pytanie za milion nie może mieć tak prostej odpowiedzi. Zadzwonił do przyjaciela. Ten nie miał wątpliwości:

– Cztery – strzelił od razu, ale po chwili dodał – na wszelki wypadek weź pół na pół.

Pół na pół? Pół na pół? Taaaaaakkkk!!! Teraz dopiero Pan Kratek zrozumiał podchwytliwość pytania. Pół na pół! Jak mógł o tym nie pomyśleć! Pytanie za milion nie mogło być tak proste! Pół na pół, czyli dwa.

– „d" – powiedział bez wahania.

– Jest pan pewien Panie Kratku? – prowadzący próbował zbić go z tropu

– Tak, ostatecznie i nieodwołalnie.

– W takim razie zaznaczam „d". I spotkamy się po przerwie na reklamy.

(W tym miejscu, ze względu na konieczność zachowania napięcia dramaturgicznego, które, jak wiemy, rośnie tym mocniej, im dłuższy jest blok reklamowy, autor przewidział miejsce na reklamy. Nie stawia przy tym wobec wydawcy żadnych ograniczeń dotyczących ich liczby i treści. Mogą to być zarówno reklamy banków, firm ubezpieczeniowych, luksusowych samochodów, komputerów, jak i popularnych proszków do prania, czy zupy pomidorowej Campbella, choć w tym ostatnim wypadku warto sprawdzić, czy praw autorskich nie zastrzegł sobie wcześniej Andy Warhol. Autor życzy sobie jedynie stosownej prowizji. Liczy przy tym, że osiągnięte z tego tytułu profity pozwolą mu na uzyskanie większej niezależności materialnej i uchronią go przed koniecznością

podejmowania zgniłych kompromisów pomiędzy swobodą twórczą a wymogami literackiej komercji.)

Po przerwie prowadzący ponurym głosem oświadczył, że jest to, niestety, zła odpowiedź.

* * *

Minęły dwa tygodnie. Pan Kratek otrzymał list:

„Szanowny Panie,

w związku z Pana reklamacją informujemy, że jest ona bezzasadna. Na pytanie ile jest 2 x 2 właściwą była odpowiedź „c". Słusznie podjęty przez Pana trop, niestety, nie doprowadził do właściwej konkluzji. Pół, czyli 4:2 = 2, na pół 2:2 = 1 i to była właściwa odpowiedź.

Żałujemy, że się Panu nie udało i zapraszamy do innych naszych teleturniejów."

Pieczątki i podpisy.

Pan Kratek zmiął list i z wściekłością rzucił go przez otwarte okno. Pod oknem przechodził właśnie ośmioletni Jasio. Humanista z zamiłowania, czytelnik wszystkiego, co wpadało mu w rękę. Przeczytał więc i list do Pana Kratka.

Kiedy w szkole, na lekcji matematyki, pani zadała pytanie: ile jest 2 x 2, Jaś natychmiast uniósł rękę w górę. Na matematyce zdarzyło mu się to pierwszy raz w życiu.

- No Jasiu, proszę.
- Jeden, proszę pani.
- Co?

– Jeden.

– Kpisz sobie chłopcze - powiedziała pani i postawiła Jasiowi jedynkę.

Jasiowi zrobiło się przykro i to bynajmniej nie z powodu złej oceny. W końcu nie pierwszej i nie ostatniej. Mimo wszystko lubił swoją matematyczkę. Dlatego było mu jej żal, normalnie żal.

– Niby mądra, niby ładna – myślał – a milionerką nie zostanie.

Outdoor

Pan Kratek postanowił spróbować sił w reklamie wizualnej. Na początek w tak zwanej społecznej.

– Mniejsza konkurencja - myślał.

Myślał, myślał i wymyślił. Największa społeczna plaga – AIDS. Zdecydował się zadziałać agresywnie. Projekt wyglądał tak: plakat, na jednolitym tle gotowa do użycia prezerwatywa i napis: Piąte – nie zabijaj.

Odpowiedź z międzynarodowej organizacji walczącej z tą plagą nie była zachęcająca. Mówiąc szczerze – odmowna.

Pan Kratek wściekły, czerwonym flamastrem

przekreślił prezerwatywę. Już miał projekt wyrzucić do kosza, kiedy nagle doznał olśnienia. Plakat w tym kształcie wspaniale nadawał się dla tych, którzy walczyli z wszelkimi przejawami antykoncepcji. Zapakował go więc znowu, opatrzył stosownym listem. I wysłał.

W odpowiedzi otrzymał grzeczną, acz stanowczą odmowę uzasadnioną tym, że, może mimo jego woli, plakat ten jest w zasadzie kryptoreklamą produktu, do którego adresaci czują nieprzepartą awersję.

Tym razem podarł projekt. Podarłby i list, gdyby nie kolejny błysk intuicji. Przeczytał list jeszcze raz. Zatarł z zadowoleniem ręce, włączył komputer, naniósł poprawki i wysłał projekt w kolejne miejsce.

Już wkrótce na słupach ogłoszeniowych, na ścianach domów, przy drogach mógł podziwiać swoje dzieło.

Różniło się ono od pierwszej wersji jedynie tym, że u góry widniało logo producenta a napis pod spodem głosił: „Piąta - gratis”.

e-love

SMS. Wiadomość była krótka: *nie czekaj nie*
pisz A.

- Mogłaby przynajmniej nie przerywać mi kolacji – pomyślał Pan Kratek.

Wyrzucił jedzenie z talerza do kubła na śmieci. Zapalił. Otworzył barek. Nalał. Wypił. Nalał. Wypił. Nalał. Włączył laptopa. Wypił czekając aż się otworzy. Nalał. Otworzył pocztę. Wypił. Z książki adresowej wyciął jej adres. Nalał. Zamknął pocztę. Wypił. Spojrzał na ekran: obraz wydał mu się dziwnie

zamazany. Zdjął okulary. Przetarł, nie wiadomo czemu wilgotne, szkła. Założył. Obraz znów był ostry.

Wszedł na czat. Lubił czasami, kiedy czuł się samotny, albo zdołowany, patrzyć na przesuwające się w dół wiersze, czytać banalne, wulgarne lub bardzo pomysłowe nicki i równie banalne, lub wulgarne teksty, okraszone niekiedy jakimś bardziej sensownym strzępem dialogu. Wydawało mu się wtedy, że przechadza się w tłumie obcych sobie ludzi i czyta ich myśli, pragnienia, marzenia. Widzący i niewidzialny.

Otworzyło się okienko.

21: witaj

Rzadko to się zdarzało, ale zawsze w takich wypadkach wciskał ignoruj. Nie miał ochoty na prywatne rozmowy. Tym razem nie wiedzieć czemu,

pomyślał: A może? Co mi tam. I odklikał.

Kratek: witaj

21: skąd klikasz?

Kratek: z marsa

Odklikał na odczepnego.

21: miło mi. Ja z Wenus.

Kratek: masz pecha

21: czemu?

Kratek: nie przepadam za wenusjankami

21: to mam szczęście

Kratek: tak?

21: tak

Kratek: nie rozumiem.

21: łatwiej trafić 6 w totku niż w necie faceta, który powie, że cię nie lubi. Tu od razu kochają, a przynajmniej mają ochotę cię przelecieć.

Kratek: ja nie mam.

21: serio?

Kratek: jak najbardziej.

21: jesteś gejem?

Kratek: nie.

21: czyli impotentem.

Kratek: jeszcze nie.

Kratek: ale nie bzykam komputerów ani wirtualnych lasek

21: a w realu?

Kratek: jesteś zainteresowana?

21: tylko teoretycznie.

Kratek: nie zajmuję się teorią, jestem praktykiem.

21: czyli jednak nie mam szczęścia.

Kratek: czemu?

21: jesteś taki jak inni.

21: po prostu chcesz coś wyrwać na real.

Kratek: nie.

21: to po co tu jesteś?

Kratek: szczerze?

21: jasne

Kratek: nie wiem

21: i to ma być szczerość?

Kratek: całkowita

21: nie rozumiem

Kratek: ja też. A ty, dlaczego tu jesteś?

21: szczerze?

Kratek: szczerze

21: jeśli szczerze, to ci nie odpowiem.

Kratek: czemu?

21: za mało cię znam.

Kratek: to poznajmy się. Pan Kratek - postać całkowicie literacka. A ty?

21: 21 – twój szczęśliwy numerek.

Kratek: nie do końca

21: dlaczego?

Kratek: pomyśl tylko, mój szczęśliwy numerku: żeby cię mieć, muszę cię skreślić, a jak cię skreślę, to nie będziesz już moim numerkiem, szczęśliwym lub nie

21: nie pomyślałam o tym

Kratek: właśnie

pauza

21: skreśliłeś mnie już?

Kratek: nie

21: miło

Kratek: kto by tam skreślał swoje szczęście

21: ooooo

Kratek: co?

21: jeszcze nie byłam niczyim szczęściem

Kratek: a więc wszystko przed tobą

21: a ty?

Kratek: co ja?

21: czy byłeś kiedyś czyimś szczęściem

Kratek: tak mi się tylko wydawało

21: smutne

Kratek: ale prawdziwe

21: boli?

Kratek: nie, raczej dotyka

Kratek: jeszcze nie skreśliłem swojego szczęścia

21: nawet go nie znasz

Kratek: na szczęście

21: fajnie się z tobą gada

Kratek: mnie z tobą też

pauza

21: jesteś?

Kratek: tak

21: to czemu milczysz?

Kratek: to ty zamilkłaś

21: myślałam o tobie

Kratek: i?

21: nic nie wymyśliłam

21: nie wiem nawet jak wyglądasz

Kratek: jak każdy facet w necie: wysoki, dobrze zbudowany, przystojny, niebiesko lub czarnooki kolor i długość włosów do uzgodnienia

21: masz fotkę?

Kratek: nie.

Kratek: chciałem nawet zeskanować, ale komp. mi się zawiesił z zachwytu, więc już nie próbuję.

Kratek: a ty masz?

21: też nie

21: blask mojej urody oślepia każdy aparat.

Kratek: to pasujemy do siebie idealnie

21: od razu to wyczułam

Kratek: masz nosa

21: i nie tylko

Kratek: domyślam się

21: czego?

Kratek: tych kształtów

21: masz bujną wyobraźnię

Kratek: a ty?

21: aż za bardzo

Kratek: to znaczy?

21: nawet nie wyobrażasz sobie, co potrafię sobie wyobrazić.

Kratek: tak?

21: tak

Kratek: np.?

21: że mam wielu oddanych przyjaciół

Kratek: a masz?

21: wolę nie sprawdzać

Kratek: a nie musiałaś?

21: nie

Kratek: to jesteś naprawdę szczęśliwym numerkiem

21: jeśli brak nieszczęścia jest szczęściem

Kratek: a nie jest?

21: chyba jednak nie

Kratek: coś mi się wydaje, że zaczęliśmy rozmawiać poważnie

21: mnie też

21: niepokoi cię to?

Kratek: raczej zaskakuje

21: chcesz skończyć?

Kratek: nie, czemu?

21: może za mało się znamy

Kratek: może tak jest lepiej

21: może

21:

Kratek:

21:

Kratek:

Autor:

……
……
……

Stuk spadającej butelki obudził Pana Kratka. Uniósł gło-wę z blatu biurka. Za oknem budził się dzień. Komunikat na ekranie laptopa informował:

„interstrada.cfl.pl

Abonent został odłączony od usługi".

Koniec darmowego fragmentu
więcej na www.escapemag.pl